

Była chwila w życiu kraju, że po zaprowadzeniu centralistycznego ustroju państwa, który nastąpił na gruzach dawnego rozpręgnięcia, po silnie objawionym prądzie organizacyjnym za Księstwa Warszawskiego, umysł inteligencji krajowej, a za tym prądem i umysł całej ludności odnosiły się we wszystkim do rządu, od rządu spodziewano się inicjatywy, od rządu domagano się działania. Nie nie zrobiono z własnej inicjatywy, a nawet w takich razach szukano opieki rządu — poddawano się pod jego nadzór i kontrolę. — Nawet Towarzystwu dobroczynności narzucono piętno rządowej magistratury. Naturalnym skutkiem tego, że tak powiem, bałwochwalczego holdu dla władzy państwa wyrobiła się w ustroju ducha społeczeństwa naszego pewna martwość, brak poczucia potrzeby i nawet możliwości samopomocy. Jakżeż jest położenie dzisiaj? Po zgruchotaniu całej organizacji odrębno-państwowej una przyszło chwilowe ostupienie; potem pewna faza inicjatorska, pewna projektomania, która po części dotychczas egzystuje o szeregach jednak charakterze — budują się bowiem projekta — ale brak poczucia siły do wykonania; zwrócone są zawsze oczy na rządzi więcej tej zwrotki słyszeć się daje: „My będziemy robili projekta a obowiązkiem rządu jest je w życie wprowadzić” — i znów: „Co mi to za rząd, który nie myśli o wykonaniu tego, co mymu wskazujemy.” Marne to było, a po części jest jeszcze, oszukiwanie samych siebie i pokrywanie lenistwa, braku woli i niudolności; był to jednak postęp, bo poprzednio nie ośmielono się nawet na inicjatywę projektową. Obecnie coraz więcej widnieje zwrot z tej tymczasowo wydeptanej drożyny, coraz bardziej przy przemysłowości budzi się potrzeba zgarniania potrzebnych do wykonania środków, poszukiwania sił w ludziach, a co jest najważniejszym a razem w położeniu naszym najtrudniejszym, pochwycono w rękę pijonierski oskard, rozpoczęto torować sobie drogi w labiryntach władz rosyjskich, rozpoczęto wprawiać się do nader trudnej pod tym względem walki z uprzedzeniami, ciemnotą, nieufnością a często nawet złą wolą rządu.

Pomijam i mniej więcej wszystko, co uzyskanem zostało w dziedzinie ekonomicznego rozwoju, bo koniec końców prosta formuła — dwa razy dwa cztery — zwyciężyła zawsze i przed nią czołem uderzył nawet najnieprzychylniejsza władza. Ale nie można nie oenić wysoko działalności w sferze ducha. Tu działacze zasługują tym większą, że korzystają pieniądze, korzystają osobiste nie są w ich widoku. Pomoć nędzy — wyjątkowej; — Przytułek dla rekonwalescentów; — Schronienie tymczasowe dla kobiet szukających pracy; — związana z tym zakładem Szkoła dozorczyń chorych; — Schronienie dla paralityków i nieuleczalnych, których już dwa powstały zakłady; — Schronienie dla wysłużonych nauczycielek; — Towarzystwo opieki nad służącymi; — Towarzystwo opieki nad dziećmi; — Zakład w Studzieńcu dla małych przestępców; — w każdej gubernii po dwa zakłady przytułku i szkoły dla sierót, a zatem dwadzieścia takich przytułków w Królestwie; — Szkoła rzemieślniczy; — Szpital dziecięcy; — Przytułek dla pracowni igły, czyli szwaczek; — 22 ochronek w Warszawie; — Zakład Magdalenek; — Kasy pożyczkowe dla rzemieślników; — Mons pietatis; — Tanie kuchnie dla studentów i robotników; — oto jest szereg zakładów, instytucyj, do których należą powstające. — Pominąć tu także nie można Szkołki dla biednych dziewczyn i Schronienia biednych dziewczyn (rodzina Maryi). To są owoce pracy teraźniejszej generacyi. Nie liczę rozmaitych zapisów na stypendya i instytucje, które dotychczas borykają się o potwierdzenie z władzami w Peters-

burgu. Zapisy te niewątpliwie wynoszą w ostatnich 16 latach do 2 milionów rubli. Ostatni tydzień przyniósł nam wiadomość zapisu dr. Cwikowskiego r. 20,000 na stypendya dla młodzieży rzemieślniczej, r. 20,000 na premie za dzieła naukowe, r. 10,000 na stypendya dla młodzieży w zawodzie lekarskim pracującej.

Lwów, 11 kwietnia.

(Święta. — Pisma ruskie. — Nowe kurendy ks. Metropolity. — Z procesu moskaliołów. — Konsekracja ks. Biskupa Soleckiego. — Pożar w Zimigrodzie. — Wyjazd dr. Smolki. — Dr. Loebenstein).

(a) Święta mieliśmy nie wesołe. Po ciepłych zupełnie dniach nastąpił w temperaturze nagły zwrot a ostatecznie w sobotę po południu powstała gwałtowna zaważa śnieżna, trwająca przeszło godzinę, tak że sądząc z fizyognomii miasta, rzekłbyś, że to święta Boże Narodzenia, a nie Wielkanocy. To też procesa resurekcyjna nie odbyła się zewnątrz kościoła architektonicznego, lecz wewnątrz niego. — Dziś mamy już pogodę.

Pisma ruskie obdarzyły czytelników swoich pięknym podarunkiem na Wskreszenie. *Stowo* idące w ślad za Aksakowem i Katkowem, rzuca anatema na zgnyli Zachód, — potępione przez księdza Metropolity Wicze wzywa lud, aby przyszedł do przekonania, iż nie jest przybłądą lub intruzem w praoczystej chacie, żeby był pomnym, iż bracia kozacy polli swoje konie w Wiśle, w Dunaju i w Sekwanie (!), a ruskij język zabrzmi w Europie i w Azji od barwinkowego Beskidu aż po morze żółte (!). Nie trudno się domyśleć, kto to jest tym przybłądą. Ze pismo to mimo kurendy ks. Metropolity bywa po wszech rozpowszechniane i mało kto z księży temu się sprzeciwia, dodaje tylko dla Was nawiasem. U nas wiemy o tym bardzo dobrze.

Niedawno temu wydał ks. Metropolita cztery nowe kurendy. W pierwszej uwiadamia duchowieństwo o rozporządzeniu ministra skarbu, iż podatki od probostw, niżej kongruy dotowanych, będzie w przyszłości płać fundusz religijny, — w innej pozwala ks. Metropolita na odprawienie nabożeństw misyjnych. Co się tyczy dwóch innych, to zaiste dziwić się trzeba, iż o tym widzi się ks. Metropolita zniewolonym duchowieństwu przypominać. A jednakowoż musiał się ostatecznie tego środka chwycić, przekonawszy się widocznie teraz o nadużyciach, kiedy przypomina w jednej dawniejsze przepisy co do stroju, a w drugiej dawniejsze rozporządzenia przeciwko dowolnym zmianom w rytuałach obrzędowych. Ale czy rozporządzenia te będą wykonywane? Papier cierpliwy — ale bez energii i wewnętrznej przekonania samego duchowieństwa mały tylko zejdą owoce.

Z procesu Hrabarowej i Sp. donieść wam mogę ten szczegół, iż sędzia śledczy Lachowiec powrócił już w podróży komisyjnej w Stanisławowie, Kołomyjskiej, Czortkowskiej i Tarnopolskiej. — Jakże przyniósł zdobycze — trudno tego dociec, ale niezawodnie z jego to nakazu dostawiono tu do Lwowa z Trembowelskiego właścianina Justyna Matkę, który miejscową ludność podburzał, twierdząc, iż niebawem przyjdą Moskale i wyrzną Polaków, a w kościołach katolickich popasać będą konie kozackie.

Konsekracja ks. Biskupa Soleckiego nie odbyła się dotychczas, a w ogóle wątpliwą jest, czy się odbyć będzie we Lwowie. Podobno ks. Biskup życzy sobie, aby konsekracja odbyła się w Przemyślu, iżby diecezja ks. Biskupa byli świadkami tej niezwykłej uro-

Donieść wam już pokrótce o kłesce, jaka nawiedziła miasto Zimigrod. Dziś ogłaszają dzienniki odezwę komitetu, z której się przekonujemy, że w niespełna 2 godzinach spaliło się w tym mieście do szczytu 92 domów mieszkalnych, nie licząc budynków gospodarczych. Początek, sąd, szkoła, apteka państwowa płomieni. Setki nieszczęśliwych na same święta

pozostało bez dachu i chleba. Zabezpieczonych budynków była zaledwie dziesiąta część. Szkoda dochodzi do 200,000 z. w. a., wszystko bowiem zboże, sprzęt, suknie, narzędzia pochłonął ogień. — Cesarz Franciszek Józef, spiesząc zawsze pomiędzy pierwszymi z pomocą dla nieszczęśliwych, przekazał zaraz telegramem 2000 z. a. arcysięstwo Rudolifom 1200 z. zapomogi nieszczęśliwym Zimigrodzianom.

Dr. Franciszek Smolka, prezes Izby deputowanych Rady państwa, wyjechał do Wiednia.

W Brzeżanach zmarł przedczoraz dr. Filip Loebenstein, lekarz, znany tłumacz utworów literatury polskiej na język niemiecki.

NIEMCY.

* Berlin, 12 kwietnia. Układy z Rzymem. Profesor dr. Hübler, który swego czasu prowadził układy w Wiedniu z nuncyuszem wiedeńskim Jacobinim, bawi od miesiąca w Rzymie. Pogłoska, iż wraca w tych dniach do Berlina, aby na uniwersytecie tamtejszym rozpoczął wykłady z prawa, nie potwierdza się; wedle bowiem najnowszych wiadomości p. Hübler zostanie w mieście wiecznym do końca kwietnia i przy układach będzie i nadal pomocnym postowi Schloerowowi.

— Zabezpieczenie robotników podczas choroby. Rada związkowa otrzymała projekt o zabezpieczeniu robotników podczas choroby. Projekt ten, do którego jeszcze nie dołożono motywów, przedstawia się w głównych zarysach jak następuje:

Sklada się on z 72 paragrafów, z których dwa pierwsze określają przy muso, w zabezpieczeniu robotników. I tak § 1 przepisuje, iż wszyscy robotnicy zatrudnieni w kopalniach, w hutach, w salinach, przy łomach kamieni, na warsztatach okrętowych, w fabrykach, przy kolejach żelaznych, przy żegludze rzecznej i przy budowach nie mający przeciętowo zarobku po nad 6 $\frac{1}{2}$ m., winni na wypadek choroby być zabezpieczeni. Zabezpieczeni mają być także

1) wszyscy czeladnicy i uczniowie zatrudnieni za zapłatą w rzemiosłach,
2) wszyscy pomocnicy i robotnicy, zatrudnieni stale w rzemiosłach za zapłatą, a nie pracujący tamże tylko tymczasowo i to tylko o tyle, o ile nie podpadają pod § 2.

§ 2 opiewa: Na mocy statutu miejscowego (§ 142 ordynacyi procederowej), na mocy dalej uchwały konstytucyjnych organów większego związku komunalnego, lub na zasadzie rozporządzenia wyższej władzy administracyjnej do osób wspomnianych w § 1 można doliczyć:

1) pomocników i uczni handlowych, pomocników i uczni aptekarskich;
2) osoby, które są zatrudniane przy innych transportach, prócz wspomnianych w § 1;
3) osoby, które przez przedsiębiorców przemysłowych zatrudniane są po za warsztatami;
4) samodzielnii przemysłowcy, którzy w domu pracują dla innych większych przemysłowców (przemysł domowy);
5) robotników, zatrudnionych w roli i w lesie.

Paragrafy 3 do 10 określają, w jaki sposób ma być urządzone zabezpieczenie dla chorych po gminach (Gemeinde-Krankenversicherung). Zabezpieczenie tego rodzaju przysługuje wszystkim osobom wymienionym w § 1, jeśli nie zostały one zabezpieczone w innych zakładach, o których mowa w wspomnianym paragrafie. Osoby te w razie choroby, która im nie pozwala zapracować na utrzymanie, winny być wspierane przez gminy. Gminy mogą od tych osób żądać składek na rzecz zabezpieczenia.

§ 5 opiewa: W czwartym dniu choroby udziela się wsparcie, lecz najwyżej na przeciąg 13 tygodni. Jeśli robotnik zachorował z powodu nieszczęsnego wypadku

podczas pracy w fabryce, natychmiast winien otrzymać wsparcie. Wysokość wsparcia wynosi albo połowę dziennej zapłaty, jaką pobierał zwykli robotnicy (pomoc lekarska i lekarstwa winny być w takim razie dostarczone bezpłatnie) — lub wynosić winna dwie trzecie dziennej zapłaty zwykłych robotników. Wsparcie pieniężne płaci się tygodniowo postnumerando.

§ 6: Zamiast wsparcia określonego w § 5 może chory odesłać być do publicznego lazaretu, gdzie otrzyma bezpłatnie pomoc lekarską i lekarstwa, zwłaszcza, jeśli choroba jest zaraźliwa.

§ 7 określa wysokość płacy, jaką mają pobierać robotnicy: płacę tę normuje wyższa władza administracyjna po zasięgnięciu rady władz miejsowych. Gminy mają pobierać składkę na rzecz zabezpieczenia w wysokości 1 i pół procent zwykłej dziennej płacy.

§ 9. Jeśli te składki nie wystarczą na wsparcie dla wszystkich chorych, to za zwoleniem wyższych władz administracyjnych mogą składki być podwyższone. W razie danym wolno jest także składki zmniejszyć. Kilka gmin może urządzić wspólną kasę dla chorych robotników.

Paragrafy 11 do 41 określają zorganizowanie miejsowych kas dla chorych (Ortskrankencassen).

Gminy mogą z własnej woli dla osób wspomnianych w § 1 zakładać miejscowe kasy dla chorych: jeśli jednak najdzie się przynajmniej 50 osób, które są zmuszone do zabezpieczenia się, to wyższe władze administracyjne mogą nakazać, aby taka kasa została założona. Kasy wspomniane mają być przeznaczone dla osób, trudniących się jednym i tym samym rzemiosłem; jeśli jednak liczba osób takich nie wynosi 50, to przyłącza się ich do osób innego zatrudnienia i tworzy się dla nich miejscową kasę dla chorych. Chory robotnik pobiera wsparcie wedle normy określonej w §§ 5 do 7, lecz nie więcej nad 3 marki dziennie. Jeśli chory umrze, to rodzina otrzyma 20 razy tyle, ile przeciętowo wynosiła dzienna praca. Choremu może być wsparcie zmniejszone, lub całkiem odmówione, jeśli z własnej woli n. p. przez pijaństwo nabawił się choroby. Premia płacona przez robotników do kasy nie ma być wyższa nad 2 pret. zwykłej pracy dziennej.

Paragrafy 42 do 48 określają pomiędzy innymi obowiązek chlebodawców o meldowaniu władzom osób w fabrykach zatrudnionych itd.

Paragrafy 49—59 odnoszą się do uorganizowania w fabrykach kas dla chorych. Właściciela, który w fabryce zatrudnia 50 osób, zmuszonych należąc do kasy zabezpieczenia dla chorych, może wyższa władza wezwać, by założył kasę fabryczną. Kilku przedsiębiorców, którzy razem mają 100 lub więcej robotników może założyć wspólną kasę.

Paragrafy 60—63 traktują o zakładaniu kas dla chorych przez budowniczych kolei żelaznych, mierników itd. § 64 mówi o cechowych kasach dla chorych, §§ 65—66 o kasach knapsaftowych, — §§ 67—68 określają wysokość kary (20 marek) za niezameldowanie się, lub za nieodmeldowanie się robotników. Reszta paragrafów zawiera określenia przejściowe.

— Rada związkowa. Na dzisiejszym posiedzeniu przedłożono Radzie związkowej projekt zabezpieczenia robotników w razie nieszczęsnej lub choroby, projekt zmiany ordynacyi procederowej i monopolu na tytoń. Ostatni projekt przekazany został aż trzemwydziałom do gruntownego zbadania.

Sejm pruski rozpoczął 18 b. m. na nowo swe prace. Izba panów zbierze się w przyszłym tygodniu głównie w tym celu, by obradować nad ustawą kościelno-polityczną, uchwaloną przez sejm pruski.

— Sejm księstwa Lippe 16 przezi 5 głosom odrzucił monopol tytoniu. I bremska Izba handlowa stanowczo się oświadczyła przeciw zaprowadzeniu tego monopolu.

Pokłosie.

XLIII.

(Dokończenie.)

Królestwo w świecie drzew przyznano od dawna dębom, którym wzrostem i wiekiem to naczelne miejsce się przynależy. Nie na lata, lecz na wieki liczy się ich istnienie. Wielki *Baublis*, opiewany przez Mickiewicza,

o którego ogromie

Dwumastu ludzi mogło wieszczyć za stołem,

co najmniej dziewięćset lat przeżył na Żmudzi, dopóki go w roku 1812 nie ścięto. Nazwa jego pochodziła od bożka miodu, zwanego *Bubilsem* przez starych Litwinów. Pewien majestat zrosił się z dębów powaga i wyniosłość. Pod ich rozłożystym cieniem królowie niegdys wymierzali sprawiedliwość poddanym. Dotąd w Vincennes pokazują dąb służący za trybunał św. Ludwikowi.

U nas myśliwskie tylko wspomnienia wiążą się z dębem, który w Niepołomicach nosi nazwisko ostatniego króla „co nosił kolpak Witoldowy.” Piorany głównie godzą w wyniosłe szczyty tego lasów monarchy. Doświadczenie bowiem naucza, iż gromy spadają nierówno na rozmaite drzew gatunki: 60 procent piorunów uderza w dęby, gdy tylko 26 ich przypada na śpilkowe drzewa, a 11 na baki.

Pojędyńcze drzewa tu i owdzie zachowują osobną historją i znaczenie swoje, dziejową prawdą lub legendą opromienione. Warto wspomnieć dąb Tassa w San Onofrio z jednej strony, albo znów brzozę Gryżyńską z drugiej. Balada generała Morawskiego utrwaliła pamięć tego drzewa, nawet wśród pokoleń, które już na nie patrzeć nie będą, tajemnicza bowiem brzoza, ocienająca kościół św. Marcina, w ostatnich latach runęła. Przeciętą bowiem życia drzew naszych niezbyt jest długa: brzozy i wierzby rzadko istnieją przechodząc pół wieku, daleko im do dębowej wytrzymałości. Najstarsze bodaj drzewa na świecie, to oliwki w Tivoli, które sięgają ery przedchrześcijańskiej, i już na tych samych rosy pagórkach, gdy głos Cyceronowa rozlegał się w Tusculum. Największe zaś z istniejących dziś olbrzymów natury, to drzewa kalifornijskie w Mariposa, o których się rozpisyje baron Huebner w swęj wędrówce na około świata.

Swięto czasopisma polskie przypominały ślad drzewa zwanego *Arbre de Cracovie*. Miano to nadano w XVIII wieku jednemu z wspaniałych kasztanów paryskiego Palais Royal, które niegdys sadził Kardynał Richelieu. Modne wówczas sympatyki dla Polski gromadziły pod ono drzewo czytelników *Gaz. Lejdejkijskiej*.

Gdy wiadomości politycznych nie stało, zmyślano je, i z tą po dziś dzień, od pierwostwa krakowskich, lub zwłaszcza nie nadawał miana pojedynczym miejscowościom. Każda dzielnica polska ma swoje Jablonowy, Dębna, Dąbrowy, Bukówce, Buczacze itd., albo jeszcze liczne warianty na temat tego jaworowego drzewa, które musiało mieć osobne, tajemnicze znaczenie w pojęciach narodu, tak stałe o niem mowa w każdym podaniu i piosnce ludowej. Nie dziwili nam się mnogości nazw miejscowych, powstałych z pierwiastku wyrazów oznaczających drzewa lasów i ogrodów naszych. Wszakże wieś polska od wieków zrosła się z otaczającymi ją zielonymi wieńcem drzewami. Zajęddzasz do niej jakby jaką kolumnadą pomiędzy smukłymi szeregami topoli. Nad stawem złocą się wierzby, brzozy ocieniają modrzewiowy dworek, kościółek wychyla się z pośród rozłożystych kasztanów, świerki okalają cichy cementarz wiejski, dalej lipy piastowskie, wśród których pasieka, za gumnami dąb z brzozą, na niej bocian ścięło doroczne gniazdo. Z tyłu sad i rodzime jablonie lub śliwki, na polu i między, jak w *Panu Taduszu*, „z rzadka ciche grusze siedzą;“ cały zaś krajobraz ujęty w modre pasmo lasów, zamykających horyzont. Nie dziw, że z tym obrazem swojskim i swoim — zawsze jednakim a nigdy nie jednostajnym — i miłość drzew ojczyznych, drzew rodzinnych, wnika w duszę, że serce wraz z niem wkorzenia się w tę świętą ziemię, na której one rosną. Im więcej tę ziemię przystoizsz, ozdobisz własną pracą i poczuciem piękną, tćm ci ona nie już droższa, ale miłsza się stanie, tćm trudniej i ciężiej przyjdzie ją wypuszczać z ręki i w obce dawać dzierżawy. Stare przysłowie rzucalo/klątwe na niewinne kasztany, jako zbytowniejsze drzewa, prawicę, że kasztanowaja aleja dziedziec ze wsi ojcowskiej rychło wyjedzie. Nie ustalił się rzeczywistością ów dawny przesąd, ale natomiast niewierność — czci przynależnej drzewom wpływa niezawodnie na utratę mienia i ruinę kraju.

Ileż to lasów naszych corocznie pożera

Kupiecka, lub rządowa, niemiecka siekiera!

Padają stare drzewa, zmieniają się warunki klimatyczne, a nie tylko przed wiatrem północny osłaniały nas niegdys tć cień. I powiewy zachodniego zbytku łączniej nas teraz dosięgają! Jakby w przeświadczeniu niestałości i włości dzieł swoich człowiek dziś chciałby używać doń najtrwalszego materiału, glazów i żelaza, z pominięciem miłej hartownego drzewa. Stawają więc pałace z kamienia i kruszc — lecz bodaj jedno w nich wyrośnie pokolenie! Bieda rychło zajrzy przez liczne okna, ruina się łatwo wciąśnie przez mnożę drzwi wchodowe. A tymczasem dawne, skromne modrzewione dwory służyły przez długie lata, bodaj nawet wieki, za gniazda rodzinne, a mury przy-

tulające jedno poczciwe plemię, zrasły się niebawem i zżyły z jego dziejami i losami, przesiąkły onego radościami lub bólem, ożywały się duszą mieszkańców. Moralnie więc i materialnie trwalszymi bywały od dziesiątych gmachów próżności, tak konwencyonalnych i banalnych i bezdusznych.

Po żyty całym, spędzonym w modrzewiowym dworze wśród drzew swoich i lasów, kładł się na ostatek stary Polak w dębową trumnę, zawierającą bardziej hartowności tego ostatniego posłania, aniżeli dzisiejszym cynowym wiekiem. A zasadzone jego ręką drzewa pamięć jego utrwalały wśród potomków. Piękny to obyczaj, przechowany do dni naszych, aby sadzeniem drzew upamiętnić rodzinne wypadki, świecić domowe uroczystości. Słyszeliśmy o dwóch braciach, którzy w dzieciństwie obok siebie dwie posadzili brzozy. Rosły one rosła i miłość ich wzajemna, a jakby w miarę ścięciającego się braterskiego stosunku, nachylały się ku sobie sąsiednie brzozy, aż się zeszyły z sobą i splotyły w nierozrwalny ościsku. Swięto w Warszawie jeden z najprzedniejszych obywateli kraju, zbudowawszy sobie pałac w stolicy, na polewanie ogniska zaprosił bliźszych znajomych i przyjaciół, niby w komuś dla wytkniętej w ogrodzie kasztanowej alei. Każdy z gości inne wszadził drzewo, podpisał swe nazwisko obok muru oznaczonego w aktach urzędowo sporządzonych, odebrał odpowiednią karteczkę. Pytanie teraz czy losy przyjaciół związanych będą z rozwojem drzewa? Czy jedno uschną a drugie pomyślnie urosną, stowójnie do ręki, która je wszadziła, do serca, które się nad niem skłoniło? Niebezpieczna byłaby to próba przyjaciół, której nikomu radzić nie trzeba.

Ale natomiast i radzić i zachęcać należy wszystkich do szanowania drzew ojczyznych, do sadzenia i mnożenia tej głównej ozdoby płaszczyzn naszych. Imni mają góry i skały, wody i urwiska, my tylko drzewami zdobić i urozmaicać możemy równiny wielkopolskie. Upiększamy je tedy, a nie uganijając się za nadzwyczajnością, sadzmy rodzinne drzewa nasze, wierzby, brzozy, jarzębiny, buki, topole i dęby. Arcymistrz w dziele stworzenia, do każdej strefy zastosował właściwą florę. Na czystym błąkacie italskim rysują się proste linie cyprysów, pinosów, drzew laurowych i oliwnych. Szare tło naszego nieba, mniej hojne światło, tak wyraźnych nie daje konturów; linie zlewac się muszą, i z tą przewaga drzew liściastych, pełnych życia i ruchu, i właściwej barwności pełniści tćnow. Drzewami więc ojczyzniejszymi, jak nadzieja zielonemi, sięgamy w górę, drzewami zakorzeniającymi się w ziemię rodzinną, ciągnąc soki z zakrzętałości, cierpiąc siły nowe z pamiętek i tradycyi uspięonych na dniu powierzonym nam zagonu.

* Z Petersburga donoszą pod dnem 7 bm. do

Prasie: Prawie się wierzyło nie chce, słysząc, iż więźniowie stanu, eskortowani na Sybir, pomimo czujności dozorców, uciekać mogą... Wskazywać to albo o nadzwyczajnej energii aresztowanych, albo też o wielkim niebaldziej eskorty. Tak uciekli w październiku r. z. z drogi na Sybir znani nihilisci Szrajew, Berdnikow (obydwaj schwyceni w Kijowie) i Adryan Michajłow, który to miał powozić do Moskwy, którą jechali zabójcy generała Mezenowa...

— Osoby, przybyłe z Warszawy, opowiadają, że otrzymano tam telegram z Odessy, donoszący o rozruchach, które wybuchły w czasie świąt w tym mieście. Podeszasz rozruchów strzelano ostremini nabojami.

— Jeszcze parę szczegółów o zabójstwie generała Strelnikowa z Moskowskich Wiedom. z gazet odeskich: Na jakie parę godzin przed wyruszeniem zauważono na bulwarze Mikołajewskim dożonkę mknącą z nadzwyczajną szybkością, a zaprzęzoną w swego konia. W drodze się dzieliła dwóch nieznanych młodzieńców, z których starszy powoził. Stojący na służbie policjant zwrócił uwagę jadących, że nie wolno jeździć tak szybko, gdy zaś ci jadąc z powrotem nie zwolnili biegu, zagrozili im aresztowaniem. Wtedy wstrzymali cugle i lekkim klusem podążyli w boczną ulicę, gdzie na zakręcie znikli. To było na 20 minut przed wypadkiem...

— Na koronację carską mają być sprowadzeni wojci ze wszystkich 30,000 włości (gmin) caratu i także wszyscy marszałkowie gubernialni. Owóż w Król. Polskim urząd marszałkowski został zniesiony po r. 1863. Aty jednak mogli także figurować marszałkowie gubernialni Królestwa Polskiego, mianował przez car — jak donoszą z Warszawy — ad hoc marszałków dla dziesięciu gubernii Królestwa, a między innymi Augusta hr. Potockiego (syna Maurycego) dla gubernii warszawskiej, Stanisława hr. Potockiego dla gubernii siedleckiej, hr. Ostrowskiego dla gubernii radomskiej, margr. Wielopolskiego dla gubernii kieleckiej i t. d. Panowie ci mają więc tytuł urzędu, który wcale nie istnieje.

— Zwiększenie się ważnych przestępstw w Petersburgu wywołowało potrzebę ustanowienia nowej posady sędziego śledczego do spraw szczególniej wagi. Jakoż Prow. Wiedn. świeżo ogłosił rozkaz ustanawiania przy petersburskim sądzie okręgowym drugą posadę sędziego śledczego do spraw szczególniej ważnych. W tym celu wyznaczono sumę trzech tysięcy pięciuset rubli z budżetu rozchodów ministerium sprawiedliwości na utrzymanie nowego sędziego.

WŁOCHY.

* Rzym, 10 kwietnia. Delegowani stowarzyszenia rzemieślniczego z Montparnasse (Paryż) byli obecni na mszy Ojca św. Następnie przyjmował ich Leon XIII. na sali konsystorskiej. Powiedzieli oni Papieżowi, że przybyli oddać cześć Stolicy św. Piotra, podporządkować się i ucieczce ludów chrześcijańskich i że podniesienie klasy robotczej jest jedynie możebne przez współdziałanie Kościoła. Rzemieślnicy i robotnicy, którym rewolucja daje od wieku tyle kłopotów i zwodniczych obietnic, znajdują na swę niedolę lekarstwo, poddyktowane przez ducha katolickiego. U stóp Ojca św. złożyła deputacja kielich, zakupiony z oszczędności stowarzyszenia. Leon XIII. głęboko wzruszony temi oznakami miłości synowskiej, oświadczył robotnikom, że modli się często za Francją, i przypomniał służbę, jakie kraj ten położył okolo Kościoła. W końcu wyraził życzenie, aby stowarzyszenie, do którego delegowani należą, jak najpomysłniej się rozwijało. Wieczorem w pierwsze święto wielkanocne, delegowani byli obecni na posiedzeniu robotników rzymskich, któremu przewodniczył msgr. Dominik Jacobini w towarzystwie ks. Biskupa Mermillot.

— W kwestyi papieskiej ukazała się w Rzymie nowa broszura pod tyt.: Włochy i władza doczesna Papieża. Autorem ma być były dyplomata piemontski, przyjaciel Cavoura. Jako motto przytoczono w tej broszurze słowa z encykliki Leona XIII, ogłoszonej 15 lutego rb., gdzie Ojciec św. wzywa katolików włoskich, aby na prawnej podstawie działali na rzecz papieża i aby nie ustali w tej pracy, „dopóki Papież nie odzyska swęj wolności, która koniecznym następstwem łączą się nie tylko korzyścią Kościoła, lecz także z szacunkiem Włoch i z spokojem narodów chrześcijańskich.“

Cała ta broszura napisana jest w duchu przyjaźni dla papieża, autor radzi zwołać kongres europejski i uchwalić na nim, w jaki sposób ma być przywrócona niezależność Stolicy św.

— Kongregacja Indeksu potępiła dnia 3 bm. dzieła następujące:

- 1) Chaillet: Pius VII i Jezuiści.
2) Renau Marek Aureliusz i koniec starożytnego świata,
3) Włoską biografią Lutra i
4—9) Sześć dzieł Sivilianiego, ogłoszonych w latach od 1879—82, których autor poddał się wyrokowi!

— Kardynał Wikary ochrzcił dnia 8 bm. w baptyście Koysystorze przy bazylice św. Jana Laterańskiego 5 żydów. Jednym z tych katechumenów jest 44 letni żyd z Modeny, reszta stanowi jedną rodzinę.

— Metodystoi zerwali z apostatą Campello. Pismo jego Labora nie ma powodzenia; w ostatnim numerze z dnia 1 kwietnia zamieszczony jest list starokatolika Rinksa z Heidelbergu, który wita w osobie Campelli nowego rycerza w walce z papieżem. Lichy to rycerz ten p. Campello — a wojowanie jego zapewne niezadługo się skończy.

TELEGRAMY.

Madryt, 12 kwietnia. Stan oblężenia zniesiono obecnie i w całej Katalonii.

Peszt, 12 kwietnia. Mrozy dni ostatnich uszkodziły znacznie wcześniej kwitnące drzewa, rzep i wcześniej rozwijający się winogrod. Siewy dotąd nie ucierpiały.

Serajewo, 12 kwietnia. Rozporządzenie ministerjalne zakazuje wywozu osłów, koni i bydła jucznego z Bośni i Hercegowiny do Serbii i Czarnogóry.

Występy gościnne panny Deryżanki.

Panna Marya Deryżanka, głodna artystka teatrów warszawskich, na pierwszy swój występ gościnny w teatrze poznańskim wybrała słynną tragedję Rasynowską, Fedrę, w dawnym przekładzie Wincentego Kopystyńskiego, którego nazwisko ukrył jednak afisz pod znakiem W. K., jak gdyby to był autor żyjący, nie mający odwagi wystąpić przed publicznością z otwartą przybitką.

Wybór sztuki, liczącej już dwa z górą wieki, można nazwać o tyle szczęśliwym, że artystka tragiczna, rozpoczynając szereg występów wobec nowej publiczności, powinna sięgnąć w układzie swego repertuaru w dalszą przeszłość, powinna spróbować swych sił na arcydziełach mistrzów, jeśli nie Szekspira, którego nie godzi się ściągać na deski scen prowincjonalnych pod groźną popełnienia artystycznego świętokradztwa, to przynajmniej sławnego tragicznych Ludwika XIV, którego imię nie zblednie, cokolwiek nowoczesna krytyka powie przeciw klasycznemu kierunkowi dawnego dramatu. Szczególniej Fedra mimo zmienionych warunków i wymagań teatralnych długo jeszcze budzić będzie zaciekawienie publiczności i stanowić przedmiot popisu dla znakomych aktorów, bo maluje namiętność głęboką i straszną tonem pełnym siły i prawdy, bo ta passya złowroga i niebezpieczna, nacechowana charakterem ogólnoludzkim, wypełnia sobą cały utwor, podczas gdy historyczny szczegół, wymienione dla oznaczenia czasu i miejsca, są nieznaczącym dodatkiem, nie zwracającym nawet uwagi wstruszonych widzów. Na to jednak, aby tragedia Rasynowska wystąpiła w odpowiednim blasku i wywołała potężne wrażenie, potrzeba wielu warunków, o które u nas trudno. Potrzeba przedewszystkim dobrego przekładu, a Kopystyński, młdy klasyk z pierwszych dziesiątków lat naszego wieku, nie należał bynajmniej do wzorowych tłumaczy i przyczynił się niemnądo do zdyskredytowania francuskiego dramaturga na polskich teatrach; to też kiedy współczesny mu słynny adwokat lwowski, Józef Dzierżkowski, powiedział o nim, że stara się dęćrainer Racine, nie wiele podobno przesadził.

Drugim, niezbędnym warunkiem powodzenia Fedry jest umiejętna obsada całego sztuki, aby nikt z grających nie psuł ułdy przykrzym dysonansem, aby owsem wszyscy deklamowali klasyczne tyrady efektownie, w głosie, mimice i gestykulacyi stosowali się do ogólnego nastroju, nie wykraczając niczem po za ton i atmosferę sztuki. Kto jednak zna siły i rodzaj talentów poznańskiego teatru, ten przyzna, że o takiej, choćby względnej doskonałości, niepodobna było marzyć i że nie należy być pod tym względem zbyt wybrednym, lubo można było wymagać, aby otoczenie królów ateński nie było więcej bodaj zewnętrznie zbliżone było do niej, aby np. „księżniczka z krwi królów ateńskich“, Arcyca, mniej razła bardzo nawet pobłażliwych spektatorów. Łatwo pojąć, jak trudnym wobec takiego otoczenia było zadanie znakomitego gościa, i jak wielką jego zasługą, jeśli sam jeden na swych silnych barkach zdołał unieść ciężar pięcioaktowej, klasycznej tragedji. Jakoż najbardziej uprzedzony sędzia przyznać musi, że panna Deryżanka zrobiła wszystko, co tylko leżało w jej siłach, aby nie pozwolić upaść z łoskotem sztuce, noszącej świetne imię Rasyna i sławne imię córki Minosa. Jakkolwiek może jeszcze nie zupełnie wyczerpała po podróży, co się niekiedy przejawiało w nieco mniej, niż zwykle, czystym głosie i w fałsetowatych czasami tonach, zwłaszcza wtedy, gdy nad głosem uczucia słabiej kobiety zapanowały głos dumy królowej — potrafiła się niepospolita artystka przez wszystkie akty utrzymać na wysokości sztuki i wyjść zwycięzko ze wszystkich trudności, jakimi najeżona jest Fedra. Rola ta wymaga nie tylko wysokiej inteligencji dla odczucia subtelnych poruszeń wielkiej namiętności, lecz także bardzo szczęśliwych i niezwykłych środków zewnętrznych, aby wykonawca to, co dobrze odczuł, pięknie potrafił oddać, aby widz mógł wierzyć w prawdziwość tej gwałtownej, burzącej passji, która wstrząsała duszą królowej. Zalet tych nie można odmówić warszawskiej artystce, której brakło tylko odpowiedniego ensambłu, ażeby sprawiła poryjące wrażenie. Gra jej wzbudziła w publiczności powszechne uznanie i szczerą podziw, a przeciągłe oklaski, bukiety i wieńce były tego uznania tém wyowniojszym wyrazem, że, jak wiadomo, nie jesteśmy zbyt skwapliwi do rzucania kwiatów na scenę.

Witamy pannę Deryżankę z uczuciem prawdziwej radości nie tylko dla tego, że nam zapewni niejedną chwilę estetycznej rozkoszy, a siłą swego świeżego i oryginalnego talentu przyciągnie licznych widzów i poratuje zwątloną kasę teatralną, lecz także dla tego, że pojawienie się u nas tak inteligentnej i uzdolnionej artystki wpłynie zbawienne na kierunek personażu naszego teatru i może niejednemu

z młodszymi członkami dramatycznego towarzystwa pana Kościelickiego wskazać drogę dalszego kształcenia i rozwoju artystycznego.

Na tych kilku słowach pobieżnego sprawozdania kończymy rzecz naszą o pierwszym debiucie miłego gościa, gdyż dalsze występy panny D. dadzą piśmu naszemu niejedną jeszcze sposobność szerszego ocenienia jej sympatycznego talentu.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 13 kwietnia.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał starszemu gajowemu Adrianowi w Byłowie, w powiecie kartuskim, król. order korony czwartej klasy.

* W dwunastą rocznicę założenia swego wysłało Towarzystwo polsko-katolickie w Berlinie telegram z wyrazem życzliwości do Jego Emin. Kardynała Prymasa Ledóchowskiego, prosząc o błogosławieństwo. Jego Eminencja łaskawie udzielił Stowarzyszeniu błogosławieństwa, życząc mu jak największego rozwoju. Błogosławieństwo przysłało na ręce msgr. Stablewskiego.

* Teatr. Dziś „Czula struma“, wodewil w 1 akcie J. Chęcińskiego, „Jeden z nas musi się ożenić“, komedja w 1 akcie i „Złoga okrętowa“, komiczna operetka w 1 akcie G. N. Zaitza. — W sobotę drugi występ gościnny panny Maryi Deryżng, artystki teatrów warszawskich. Daną będzie tragedia w 5 aktach W. Schekspira p. t.: „Romeo i Julia.“

* Na fundusz sierót polskich imienia Matki Bernardy Morawskiej. Z przeniesienia 50 marek. Dzień odebraliśmy od pani Bożeny z Łyskowskich Wicherkiewiczowej 10 marek, od pani S. z Zioteckich Lewandowskiej pod godłem: „wdzięczność zastrudze — bliźnim pożytek“ 100 marek. Razem 160 marek.

* Od konserwatora Zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, p. Klemensa Kanteckiego, odbieramy następującą odczew: Widząc z nadchodzących reklamacyi, że nie wszyscy członkowie Tow. Przyjaciół Nauk otrzymali ostatni Rocznik, mam zaszczyt donieść niniejszóm, iż każdemu z staownych Członków, który uścił się z ostatniej rocznej składki, a wiadomosci mnie ze chce że go pominięto, przesyłę niezwłocznie należący mu się egzemplarz.

W Poznaniu, dnia 13 kwietnia 1882 ul. Młyńska nr. 35.

Klemens Kantecki, konserwator Zbiorów Tow. P. Nauk.

* Przypominamy, że dziś wieczorem odbędzie się koncert pp. Nordica i Mirandy.

* Ciągnięcie pierwszej seryi loteryi ogrodu zoologicznego odbędzie się w przyszłą sobotę o godzinie 3 po południu w lokalu Tauberta na Starym Dworcu.

* Pięciu uczniów aptekarskich składało w tych dniach egzamin na pomocników aptekarskich. Rejencyjna komisja egzaminacyjna przyznała wszystkim tym egzaminantom żądane patenta.

* W ciągu zeszłego tygodnia odbyły się w tutejszej rejencji terminie celem udzielenia konsensów na wyszynk. Wszystkie podania odrzucono.

* Przedwczoraj przejeżdżało przez Poznań do Ameryki około 50 włościan. — Prócz wspomnianych wczoraj mularzy i robotników z Górnego Ślązka przejeżdżało jeszcze 60 mularzy z Świebodzina do Torunia.

* W Sławiu po egzaminie w szkole p. hr. Józef Mycielski z Kobylpola rozdał pomiędzy pilniejszych uczniów książeczki ludowe, książeczki do nabożeństwa i wielo innych podróbków. W przemowie, jaką zakończył się egzamin, zachęcał hrabia młode pokolenie do dalszej pilności i regularnego uczęszczania do szkoły. Szczęście i radość dzieci tejże szkolki były ogólne to też każde z usmiechem na ustach sięgało rękę łaskawego Dobroczyńcy, by ją z wdzięcznością ucałować.

* W Michorzewie, pow. bukowskiego, otwarta została z dnem 1 b. m. agencja telegraficzna.

* Wyznaczone na dzień 19 bm. jarmark w Pobiedziskach zostały zniesiony.

* Pomiędzy Gnieznem a Kcynią kursująca poczta dochodzić będzie od dnia 16 bm. do dworca kolei w Gnieźnie, względnie będzie z niego odchodzić. Odchodzić będzie z Gniezna (dworzec) o godzinie 7 zrana, przez Gniezno o godzinie 7 minut 5—15, przez Klecko o godzinie 8 minut 45—55, przez Łopienno o godz. 9 minut 50—55, przez Janówiec o godz. 10 minut 30—40, przez Wapno o godz. 12 minut 13—28 i przybędzie do Keyni o godzinie 1 minut 25 po południu. — Z Kcyni odchodzić będzie o godzinie 1 minut 45 po południu i przechodzić będzie przez Wapno o godzinie 2 minut 43—53, przez Janówiec o godzinie 4 minut 40—50, przez Łopienno o godzinie 5 minut 25—30, przez Klecko o godzinie 6 minut 25 do 35, przez Gniezno (miasto) o godzinie 8 minut 5—10 i przybędzie na dworzec w Gnieźnie o godzinie 8 minut 15 wieczorem.

* Wakuje posada chirurga na powiat inowrocławski z pensją 600 marek.

* Nowe agencje pocztowe otwarte zostaną z dnem 16 b. m. w Dolnej Świdnicy, Lipnicy, Wilkowie Polskim, Tuchozry i w mieście Zaborowie pod Leszmem.

* Prezydent sądu ziemianńskiego w Lesznie Günther przeniesiony został w tymże samym charakterze do Naumburga. Z powodu tego okręg wyborczy wschowsko-krobski będzie musiał sobie nowego reprezentanta wybrać.

* Ksiądz prob. Marcin Kawicki w Obrzyku obchodzić będzie w dniu 13 kwietnia r. b. 50-letni jubileusz kapłaństwa.

* Jutro odbędzie się nadzwyczajne Walne Zebranie akcyonaryuszów cukrowni w Kruwicy.

* Przed sądem ławniczym w Toruniu toczył się wczoraj proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi Gazyety Torunskiej, oskarżonemu o obrazę p. dr. Wienera, jakiej się dopatrzyła prokuratura w kilku numerach Gaz. Tor., wydanych krótko przed zeszlornczą uroczystością jubileuszową dyrektora p. dr. Łyżńskiego w Chelmnie.

Sędzia okręgowy p. Martel po półgodzinnym naradzie z ławnikami, wygłosił wyrok tej treści: a) za artykuł, w którym podniesiono jest żydowskie pochodzenie słowy „oto żyd“ itd. 10 marek kary pieniężnej; b) za zarzut braku wychowania — 10 marek; c) za sięganie po wyższe urzędy lub ordery (kara najcięższa — 20 marek); d) za wyrzucenie nieprzyzwoitości i brak zewnętrzznego polozu — 10 marek kary; razem 50 marek kary pieniężnej albo dziesięć dni aresztu.

Uwagę Gazyety Torunskiej aby po znanych zajęciach nikt nie zasiadł z p. dr. Wienerem przy jednym stole, wzywał sąd ławniczy za osobiste zdanie redaktora, nie zaś za we-

wanie do pomieszczenia się w ten sposób na rzeczoną pannę i uwolniono go w tym punkcie od kary.

* W Krojance, w Prusach Zachodnich, jest szkoła symultanna. Urządzono tam w tych dniach lekcyj wzorową, jak uczyć religij. Zjechał na nią pastor i kilku nauczycieli. Ewangelicki nauczyciel Redmann egzaminował z ewangelickiej religij i zabrał nie tylko ewangelickie, ale katolickie i żydowskie dzieci do klasy. Przeciw temu wystąpił katolicki nauczyciel Zaręba i poprosił pastora, jako inspektora szkolnego, żeby dzieci katolickie zwolnił. Pastor zgodził się na to, ale p. Redmann długo się temu opierał. — Tak się oto stauuje w dzieciach wyznanie w szkołach symultannych!

* W pierwsze święto Wielkanocne obchodziło Towarzystwo polsko-katolickie w Berlinie „Świąconkę“, w którym to obchodzie wzięło udział przeszło 130 osób. Ksiądz Popiołkowski poświęcił potrawy, przemówił gorącymi słowy, zachęcając, aby Polacy wnieśli do tradycji Ojców swoich. Po skończonęj przemowie wzięli świąconę jakko a podzieliwszy się nią z obecnymi, połączni, życząc wszystkim wesołego Alleluja.

* Wczoraj w południe pobłogosławił J. Emin. Kardynał ksiądz Arcybiskup Fürstenberg w kaplicy pałacu księciów Lichtensteinów w Wiedniu związek małżeński pomiędzy księciem Aruilem bawarskim a księżniczką Teresą Lichtensteinówną. Na uroczystości tej byli obecni cesarz i cesarzowa, następcą tronu z małżonką, arcyksiężka i arcyksiężniczki, poseł bawarski hr. Bray jako zastępca króla bawarskiego, ksiądzka Nasawii i Cumberland wraz z małżonkami — oraz liczni goście. Po uroczystości przyjmowała młoda para małżeńskie życzenia obecnych. Nowożeńcy przebędą dwa dni na zamku Wartstein, poczem udadzą się w podróż do Włoch.

* Niesłychanie zuchwałe oszustwo dokonane na funduszu pozostałych po ofiarach katastrofy w Ringtheater wiedeński, przypadkowo tylko wyszło w tych dniach na jaw. Handlarz drobiu w Wiedniu, nazwiskiem Gertler, żył, bezpośrednio po strasznym nieszczęściu dnia 8-go grudnia r. z. znikł z Wiednia w porozumieniu ze swoją żoną, która zgłosiła się do komitetu pomocy o wsparcie i zaopatrzenie, powiadając, iż w dzień katastrofy mąż jej wychodzący z domu nadmienil, że „zamyśla się zabawić i zapewne pójdzie na przedstawienie w Ringtheater, a nie powrócił już do domu, niewątpliwie więc spalił się z innymi. Jakoż Józef Gertler figurował na wszystkich listach ofiar katastrofy, a w końcu nawet na tej, którą wydała policja. Los wdowy jego i dzieci, pozostałych jakoby bez najmniejszego zaopatrzenia, budził w wszystkich najwyższe współczucie. W pierwszej zaraz chwili otrzymała Gertlerowa od komitetu jednorazowe wsparcie 200 zlr., a następnie przyznano jej z funduszu pomocy dożywotnią pensją o rocznych 360 zlr., dla każdego zaś z jej dzieci złożono 6000 zlr., od której to sumy procenta iść miały na wychowanie tychże. Tym sposobem rodzina Gertlerów od razu została zamożną. Naraz, dnia 6 bm. policja wiedeńska otrzymała bezimienne doniesienie, że Józef Gertler zdrów jak ryba przebywa w pewnej wiosce węgierskiej. Natychmiast uwięziono Gertlerową, która w śledztwie wyznała wszystko, tłumacząc siebie i męża, że skorzystali tylko ze sposobności, ażeby wydobycić z nędzy, która popychała ich do rozpacz. Następnie odbyto rewizję w mieszkaniu Gertlerów, której rezultatem było znalezienie dłuższej korespondencyi pomiędzy małżonkami, szczegółowo stwierdzającej ich winę. Telegraficznie zarządzo też bezwzględnie uwięzienie oszustka na Węgrzech, a osobno w tym celu wysłany tam agent policyjny sprawdzić go ma do Wiednia. — Jednocześnie prawie doszło do wiadomości policyi, że komitet pomocy i z innej także strony został oszukany. Uwięziono niejakię Jana Wetscherę, którego żona wyznała, iż syn jej umyślnie wyprawiony został pod jakimś pozorem z Wiednia, a rodzice udali się z płacem wielkim do komitetu o pomoc, powiadając, że syn ten jedyna ich podpora, spalił się w teatrze. Przyznano Wetscherom zapomogę jednorazową w kwocie 400 zlr. a teraz młody Wetschera wrócił do Wiednia.

* Dobra opinia o samym sobie — to, jak powiadają, połowa szczęścia; ale jeśli zbyt daleko się posowa, to stać się może niekiedy źródłem komicznego rozczarowania. Doznał tego w sposób nie bardzo przyjemny słynny uczoney niemiecki Mommsen niedawno temu w Rzymie. Znaany rzymski archeolog Bossi miał przed kilku dniami na posiedzeniu towarzystwa archeologicznego odczyt o chrześcijańskiej epigrafice, jej rozwoju i jej rezultatach. Na wstępie swój konferencyi Bossi, nie wymieniając nazwiska, witał gościa obecnego na posiedzeniu i wyraził radość, że mówić może w przytomności męża, którego nazwać musi „ojcem chrześcijańskiej epigrafiki.“ Nim jeszcze Bossi po tym wstępie wymienił mógł nazwisko uczonego, którego miał na myśli, powstał Mommsen z swego miejsca i z uroczą miną, pełną poczucia własnej wielkości, ukłonił się mówcy, dziękując mu za komplement, który wzięł do siebie, nie przypuszczając, aby kto inny, a nie on, mógł być owym wielbionym przez Bossiego ojcem chrześcijańskiej epigrafiki. Bossi zdziwiony był nieco ukłonem Mommsena, ale nie dał się zbić z toru i mówiąc dalej, wskazał na obecnego jezuitę ks. Garucci, któremu się należy ów zaszczytny tytuł „ojca chrześcijańskiej epigrafiki.“ Tableau! Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądała mina Mommsena, gdy się okazało, że Bossi w swych pochwałach nie miał na myśli berlińskiego profesora, ale skromnego jezuitę. Dziennikom berlińskim, które opowiadają ten zabawny epizod, przygoda Mommsena przypomina dostojnika byłego dworu hanowerskiego Zastrowa, który przewidziany o swój wielkości i popularności, znajdując się na przedstawieniu Fleu Czardziejskiego a słysząc chór śpiewający: „Niech żyje Sarastro! Sarastro niech żyje!“ święcie był przekonany, że śpiewacy wołają: „Niech żyje Zastrow!“ i że to owacy dla niego, powstał, uroczycie skłonił się na lewo i na prawo i usiadł poważnie. Niepodobna go było później wywieść z błędu, a gdy nareszcie przyjaciele przekonali go tekstem opery, że to do Sarastro a nie o Zastrowie była mowa — stał dworak rzekł zimno: „Żałuję, że się pomyliłem, biorąc tych panów (śpiewaków) za ludzi grzesznych i rozumnych!“

* Kalendarz. Jutro wpiątek dnia 14 kwietnia, św. Tyburcego i Walerego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 8. Zachód o godzinie 6 minut 54.

Wypadki historyczne. 1703 Rada w Malburgu oświadcza się przeciw Szwedom. — 1809 Austracy wkraczają do Polski. — 1831 Bitwa pod Liwem. — 1831 Powstanie w powiecie wilejskim. — 1831 Dwernicki nominuje regimenterzy dla ziem ruskich.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 13 kwietnia. KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Łukomski z Boruzyna, Rociszewski z Koszut, pani Molkow z Królestwa Polskiego, Zweig z Berlina, Degórski z Czacza, Wysocki z Sokolnk, Deuk z Karmen, Gerecht z Kolonii, Baranowski z Biskupic.

